Nr. 81. Lipiec. 1903.



Rok XX. Zeszyt III.

Kraków, Kleparz 19.

TREŚĆ ZESZYTU.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom „Dzieła“.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem albo członkiem jakiejkolwiek Rady „Dzieła“, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz, ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi „Dzieła“ o dyplom, gdzie są spisane i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.).

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AFRYKA.

List W. O. Keiling, ze Zgromadzenia Ducha św. i Najsłod. Serca Maryi, z Misyi w Cimbebusyi, do członków „Dzieła św. Dziecięctwa“.

(Dokończenie).

Katako.

O przyjaźni, wierności i przywiązaniu do wiary św. mieszkańców wsi Ngewe nikt z nas nie wątpi. Oni to tylko odważyli się bronić nas podczas ostatnich zajść. Biedni, za to im nieprzyjaciele poniszczyli wszystko. A jednak skutkiem tego zyskaliśmy 150 chrześcijan i 200 katechumenów. Przytem żaden konający nie ujdzie uwagi katechisty Emila, krewniaka królewskiego, a co ważniejsza, wiernego iście chrześcijanina. Lubię sobie przypominać, że tu rozpocząłem zawód misyonarski, a to mianowicie od pogrzebu, ale dziwnie. W najlepsze śpiewam sobie drogą „Miserere“. Nagle blizko już cmentarza na przeraźliwy krzyk starej wiedźmy pochód cały zatrzymuje się, rozpierzcha i porywa za sobą nawet tych, co nieśli mary. Trup został na drodze, ja ceremonie przerwałem i do domum się powrócił. Muszę jednak zaraz dodać, że w dwa lata później pomściłem się na czarownicy za tę awanturę. Użyłem do pomocy cudownego medalika. Mimo długiego oporu nawróciłem ją do prawdziwego Boga.



Natal (Afryka). — Nauka katechizmu.

Wyszedłszy z lasu $1^1/_2$ godziny na południowy wschód, stajemy przed starą stolicą Katako. Opiekunem jest św. Michał. Miasto liczy 3000 czarnych. Lecz na nieszczęście nie mają oni dobrego przykładu od przybyszów kupców. Mimo tego zyskujemy sobie wśród nich mir coraz większy. I już mamy 60 katolików. Naczelnikiem na szeroką okolicę jest Muene Lilunga, starzec stuletni, już ociemniały, ale rześki i umysłowo bystry. Toruje drogę swojemu ludowi. Ochrzcił się bowiem w misyi podczas odpustu na Niepokalane Poczęcie. Długo z utęsknieniem czekał na Chrzest św. i uczył się długo. Ale też budował wszystkich przykładem i zadziwiał trafnością odpowiedzi na stawiane pytania Szczęśliwy też za to byłem, wylewając na jego głowę wodę ożywiającą na żywot wieczny. Było przytem obecnych 16 książąt i przeszło 1000 jego poddanych, a wszyscy byli wzruszeni do głębi. Katechistą tej stolicy jest szlachetny Abel, cieszący się tym większym wpływem, że jest synowcem króla. Pomagają mu dwaj młodsi, Alojzy i Augustyn. Liczba ich uczni przenosi 200. Kaplica za mała; uczą więc pod gołem niebem.

Nad brzegiem Kuwango idąc od Katako dwie godziny, ujrzymy na wzgórzu wielki i mocno zbudowany dom, otoczony grupą pomniejszych domków, schludnych i miłych na oko. Poznać po nich pewien stopień oświaty u ich mieszkańców. Jest to chrześcijańska wioska i kościół. Naczelnikiem tej wioski jest Amadeusz, syn potężnego Kilmauko. Mieszkańców codziennie zwołuje odgłosem bębenka katechista Ernest. Zwyczajnie zbiera się 135 chłopców i dziewcząt. Wielka w nich nadzieja. Zawierając bowiem stadła małżeńskie osiedlają się wkoło kościoła i pod opieką młodego naczelnika, gdyż tu

mają pokój i bezpieczeństwo, tworzą więc silną i wzorową gminę chrześcijańską.

Pójdźmy dalej. Na łódce (1·50 mtr. długiej, a 0·40 szerokiej) przepływamy Kuwango, ale ostrożnie i spokojnie, jeśli chcemy uniknąć niemiłej kąpieli, a zdrowo i cało dostać się na brzeg przeciwległy. Wioska, widna naprzeciw nas, poświęcona jest Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa Nazywa się Kimbundu. Już 1000 mieszkańców, a z pośród nich 2 naczelników otrzymało Chrzest św. w godzinę śmierci. Starego króla Kimbundu syn Joachim był moim najpilniejszym i najzdolniejszym uczniem. Po śmierci ojca on właśnie miał odzierżyć władzę. Wszelako Opatrzność Boża inaczej zrządziła Joachim złączył się za grobem ze swoim ojcem, Maryą Józefem; takie otrzymał imiona na Chrzcie św. przy śmierci Obecnie w tej miejscowości żyje 160 chrześcijan. Zbudowaliśmy tu kapliczkę, nie dużą wprawdzie, bo ma 12 mtr. wzdłuż, a wszerz 5 mtr., ale konieczną, służy bowiem i za szkołę zarazem. Pracuje w niej 2 katechistów: Maurycy i Alfons, który pochodząc z rodziny królewskiej, prawdopodobnie przyjdzie do władzy Pokładamy w Alfonsie wielką nadzieję, gdyż jest doskonałym chrześcijaninem katolikiem mimo młodości i zepsutego otoczenia. Kaplicę wystawili sami krajowcy pod kierunkiem jednego cieśli z misyi. Cała wieś była w ruchu Wszyscy znosili pale, chróst, trawę i łyko. Kobiety stroiły kaplicę wewnątrz Nie byłby uszedł powszechnej nagany, ktoby się był uchylił od współudziału. To też praca w lot skończona. Na uciechę też potem wypróżniono spore bukłaki piwa, nagradzając sobie tem trud poniesiony; wykonano także najpiękniejsze tańce z radości z ukończonego dzieła.

Ot takie to nasze dzieła i dzieje. Oprócz stacyj

z katechistami mamy jeszcze niektóre posterunki, do których tylko czasem dojeżdżamy. I tam są chrześcijanie. Najprędzej za rok lub dwa będziemy dopiero mogli dać im stałą opiekę.

Powracając z tej wycieczki zatrzymujemy się na chwilę we wsi chrześcijańskiej, będącej pod opieką św. Józefa, jakoby w bramie wchodowej do naszej misyi Tu zamieszkuje 25 rodzin, które utworzyliśmy z dzieci przez nas wykupionych z niewoli. Żyją szczęśliwie i spokojnie i nas od czasu do czasu wspierają; chlubić się możemy z ich obyczajów. Pociecha to patrzeć na ich życie prawdziwie chrześcijańskie. Wszystkie dziatki zapisały się do „Dzieła św. Dziecięctwa“, a nie mając groszy niosą co miesiąc oszczędzone dary w naturze: jedno kukurydzę, drugie jajko, inne owoce lub fasolę, albo nawet piwo krajowe w dyni, które mama umyślnie na to sporządziła.

Dzięki Panu Bogu! Mamy tedy 10 kaplic, które zarazem zastępują szkołę i przeszło 800 uczniów. Poważna liczba zawisła przeważnie od mojej kieski. Słowa przemijają, bieda zasie zostaje biedą, jeśli się jej czemś nie ruszy. Myśląc o owocach trzeba sadzić i podlewać; wspominając o oświacie trzeba uczyć i wspomagać. Z pomocą Bożą damy temu jakoś radę.

Nagrodą naszą za te trudy jest zastęp młodzieży oświeconej i oświecanej. Członkowie zaś „Dzieła św. Dziecięctwa“ wspomną czasem na nas i biedne nasze dziateczki, a my wespół się odwdzięczając, prosić będziemy dla nich o niebo.

O. Keiling
Mis. apost.
ze Zgromadzenia Ducha Świętego.

Sprawozdanie Ojca Leonarda Allaire'a ze Stowarzyszenia Ducha św. i Najsłod. Serca Maryi, Misyonarza w Kongo francuskiem o Misyi Maryańskiej w Lekété.

(Dokończenie).

Przybycie do Lekété.

Wejście na górę jest uciążliwe, jednak widok wspaniały, roztaczający się ze szczytu na okolicę, wynagradza hojnie trudy. I tak przebyłem 200 kilometrów w przeciągu 5 dni.

Misyę Maryańską w Lekété ufundował w r. 1897 Mgr. Augonard. Początki były nader trudne. Mieszkańcy z Lekété mieli bowiem mało stosunków z białymi i nie mieli do nich zaufania. Agenci rządowi, którzy zajmowali urzędy w Lekété, źle się zapisali w pamięci czarnych. Później dość często o tem się przekonałem. Ale łagodność i roztropność Misyonarzy, zamieszkałych w Lekété, pozyskały zwolna mieszkańców. Kilku tubylców oświadczyło się z chęcią dostarczania nam żywności i do zawiązania z nami stosunków. Przyprowadzili nam także kilkoro dzieci do nauczania; ale wszystkie uciekły, albo tylko bardzo krótko pozostały. Młody Ateka przyzwyczajony do życia swobodnego w równinach, nie mógł się przyzwyczaić do życia sielskiego pomiędzy Misyonarzami. Bardzo często podczas mego długiego pobytu w Misyi św. Hilarego lub w Misyi św. Józefa w Liugori widziałem Ateków przynoszących do Misyi pocztę lub towary. Mało obeznani z życiem Misyonarzy zauważyli jednak ich piękne dzieła ewangeliczne. Powoli ustępowała nieufność, którą żywili wogóle dla białych. Spostrzegli, że Misyonarze nie są podobni do

białych, których dotąd znali; nie zajmują oni posad rządowych, nie trudnią się handlem, lecz przybyli do nich, aby ich nauczyć wiary w Boga jednego i wychować ich dzieci po chrześcijańsku.

Rasa Ateków odznacza się łagodnością, tak samo jak i ta, która zamieszkuje osadę w Passy, a więc też łatwo da się nawracać. Przybywszy do Lekété nie czułem się pomiędzy obcymi. Atekowie znali mnie z Ambamas; wkrótce też byliśmy przyjaciółmi. Prowadząc handel z mieszkańcami Passy, rozumieli też ich język.

Wiedząc, że jest mało dzieci w Misyi Maryańskiej, przywiozłem ze sobą czterech chrześcijan ze wsi św. Józefa. Te dzieci, których wychowanie chrześcijańskie było mojem głównem staraniem i mojem dziełem ulubionem, oddały mi wielkie usługi w Misyi; były one apostołami Ateków i przyzwyczaiły ich pomału do przywiązania do Misyi i praktyk naszej świętej religii. W sześć miesięcy po mojem przybyciu do Lekété, już miałem 45 dzieci, a żadne z nich nie uciekło. Pierwszych dwóch miesięcy pobytu w tym kraju użyłem na zapoznanie się z językiem miejscowym, aby potem módz tłómaczyć katechizm, napisany dla Misyi przez Mgra Roy w Lekété. Uczyłem więc katechizmu rano i wieczór moje dziatki, a na końcu roku miałem szczęście ochrzcić ich 11. Także wiele dzieci z okolicy przybywało na naukę katechizmu. Było to objawem nader pocieszającym dla serca Misyonarza.

Misya Maryańska dopiero rozpoczynała swą pracę, więc trzeba było zacząć od podstaw reformę moralną. Wszystkich chrześcijan było 25, a większa ich część była nawrócona i ochrzczona w Misyi Serca Jezusa w Brazzaville. Wszyscy przeważnie

trudnili się handlem, a kupcy, u których przyjęli obowiązek, nie byli wcale wzorem cnoty. Wiecie zresztą dobrze, że życie Europejczyków, zamieszkałych w Kongo, pozostawia dużo do życzenia. Nie widząc przełożonych swych na Mszy św. w kościele w niedzielę, zrobili nawróceni to samo.

O! bardzo szczęśliwe są te Misye, które są oddalone od mieszkań białych; Misyonarz nie jest zniewolony patrzeć, jak jego praca idzie na marne pod wpływem złych przykładów. Co do względów materyalnych położenie moje również było nie najlepsze; domy trzeba było z gruntu naprawiać, gdyż te, co były, zniszczyły termity, owady bardzo zjadliwe. Tak więc drodzy czytelnicy, pracy mi nie brakowało, więc wziąłem się do dzieła ochoczo dla Boga i dusz, potrzebujących mej opieki.

Znalazłem w Misyi pomocnika, który jednakże był chory; mojem pierwszem staraniem było wysłać go na miesiąc do naszej Misyi św. Hilarego w Passa; i spodziewałem się, że zmiana powietrza i pożywienia go uzdrowi. Powrócił stamtąd, ale stan zdrowia nic się nie polepszył.

To też w styczniu 1901 r. nie ociągając się, wysłałem go do Francyi, sądząc, że przy opiece, jakiej tam dozna, do zdrowia powróci. Niestety, nie mogli go lekarze uratować. Umarł. Ośmielam się polecić jego duszę waszym modłom; był on znakomitym Misyonarzem, spodziewam się, że Bóg da mu nagrodę, obiecaną jako dobremu słudze. Misya Maryańska traci w nim wybornego pomocnika, a ja dobrego towarzysza, poświęcającego się sprawie dusz. Doskonale znając język krajowy, mógł był jeszcze oddać ogromne usługi wielkiemu dziełu głoszenia ewangelii Jednak Bóg postanowił

inaczej; niech Jego święte imię będzie zawsze błogosławione.

W tym samym miesiącu Misya Maryańska straciła jeszcze jednego Misyonarza; był nim Ojciec Bétault. Utopił się w rzece Alimie podczas kąpieli. Mniej szczęśliwy niż Mojżesz, nie zobaczył on nawet ziemi obiecanej, tej Misyi, dla której spodziewał się pracować z całą gorliwością. Rzeka stała się dla niego grobem; czółna jego porwanego prądem, nie można było odszukać. Módlcie się także za niego.

Pozostałem więc sam jeden, z Bogiem, przez kilka miesiecy aż do przybycia Mgra Augonard, który przywiózł z Francyi nowych apostołów. Jednak Opatrzność czuwa nad samotnymi, i ja nieraz odczułem, że i o mnie nie zapomina. Oprócz nawracania dzieci, której to pracy poświęciłem się z całego serca, miałem jeszcze dozór nad dwudziestoma rzemieślnikami. Musiałem rozdawać im pracę i czuwać nad nimi nieustannie, ponieważ Atekowie tak jak wszyscy czarni, jeśli nie czuwa nad niemi oko pana, natychmiast wypoczywają, a robota nadaremnie czeka swej kolei Musiałem być po kolei stolarzem, ogrodnikiem, kucharzem, a oprócz tego zakupować każdego dnia żywność dla całego personalu Misyi.

Jednak mniejsza o to, jeśli tylko wola Boga jest spełniona. Misya Maryańska ma przyszłość przed sobą. W krótkim czasie stanie się źródłem chrześcijan żarliwych. Atekowie są bowiem dobrze usposobieni i przywiązani do swych Misyonarzy. Misya ta, umieszczona nad górną Alimą jest niejako kluczem, który nam pozwoli dostać się do serca kontynentu czarnych; miejsce obszerne dla głoszenia ewangelii, a jest dużo ras, które nie znają wcale Zbawiciela naszego.

U Ateków złodziejstwo jest surowo karane. U Albamów złodziej musi zapłacić tyle, ile warta rzecz skradziona i sprawa jest skończona. Inaczej u Ateków. Tam złodziej staje się niewolnikiem. Jeżeli jednak posiada tyle pieniędzy lub towarów, ażeby się mógł wykupić, nie staje się niewolnikiem, jednak drogo musi opłacić swój występek. Znałem jednego Ateka, który wziął rybę z sieci swego sąsiada; właściciel sieci oskarżył winnego, a ten jako swój okup musiał dać 10 chustek krajowych, które oni nazywają anta, a używają jako fartuchów. Chusty te robią z łyka palmowego.

Atekowie są dosyć czynni. We dnie nie zastaniecie nikogo we wsi. Mąż idzie na polowanie z dziećmi; przebiega całą okolicę w różnych kierunkach szukając „Bici". To słowo b i c i znaczy to, co można zjeść i pod tym względem Atekowie nie są całkiem wybredni. Mięso świeże lub nieświeże jest całkiem dobre dla żołądka Ateki; mówi on, że woni nie zjada. Mrówki, myszy, węże, ślimaki, żaby, ugotowane z dodatkiem troszki oleju palmowego, są zjadane przez Ateków z wielkim apetytem. Żona Ateki uprawia pole, na którem rosną banany, obok tego szuka drzewa, aby ugotować żywność, którą mąż przyniesie.

Żywności mają poddostatkiem, niema prawie nigdy biedy w Misyi; żony Ateków przynoszą regularnie codzień maniokę, t. j. mąkę z manioku, potrzebną dla dzieci i robotników. Łyżka soli na dzień wystarczy, aby kupić żywność, wystarczającą dla jednego dziecka. O handlu mowy tu być nie może, nawet zamianą płodów krajowcy się nie zajmują. To też kupcy francuzcy, którzy przybyli osiedlić się w Alimie, srodze się zawiedli. W okolicy mało jest kauczuku dla tej przyczyny, że jest

mało lasów. Prawie wszystek kauczuk pochodzi z nad rzeki Passy i jej dopływów. Na ich brzegach bowiem rośnie dużo krzewów, obfitujących w liany, z których pożytkuje się kauczuk. Co zaś do kości słoniowej, to niema nawet o czem mówić, gdyż Ateka rzadko poluje na słonie, których jest bardzo mało w okolicy. Przypominam sobie, że w okolicy górnego biegu rzeki Passy widziałem stada słoni. Oto, jak krajowcy polują na słonie.

Wdrapują się na wysokie drzewa, rosnące przy drodze, kędy zwykle przechodzą te gruboskórce, i czekają na nie cierpliwie. Gdy stado przechodzi, wówczas przeszywają je strzałami zatrutemi. Widziałem u nich ząb słonia, który ważył około 110 kilogramów. U Ateków niema wcale naczelnika gminy. Tworzą tylko rodziny. Kilka chat tworzy wioskę. Ateka dorósłszy, sam dla siebie tworzy osadę, dla swej żony, dzieci i niewolników. Osiada w niejakiej odległości od głównej osady i staje się szefem rodziny. Wioski te zajmują bardzo znaczny obszar. U Ambamasów przeciwnie, widzi się często dwieście lub trzysta chat należących do tej samej wsi, a jeden jest tylko naczelnik, którego wszyscy słuchają.

Kończąc to krótkie sprawozdanie, opowiem wam w kilku słowach o ich klimacie, ich produktach, zwierzętach, rozmaitych rasach, ten kraj zamieszkujących, o ich języku, religii i wpływie klimatu na Europejczyków.

Kraj nad górnym biegiem Alimy położony jest na południu równika, a jego klimat, jak zresztą całego Kongo francuskiego jest ciepły i wilgotny. Tutaj jest wieczna wiosna; rosną tu największe olbrzymy świata roślinnego, ale także ogromne czworonogi pełzają w bagnach rozlanych wód; dzieci

rosną tu bardzo szybko, ale usposobienie ich zbliża je do zwierzęcia. Skóra czarna i temperament flegmatyczny tworzą wybitną cechę mieszkańców Afryki równikowej. Tam rozróżniamy tylko dwie pory: suchą i deszczową. Począwszy od naszego zrównania wiosennego dnia z nocą aż do końca października, nie pada wcale deszcz, a wiatry wschodnie i południowo-wschodnie odświeżają atmosferę; upał, jakkolwiek silny, szczególniej podczas pięknych dni, jest jeszcze znośny. Gdy są dnie pochmurne, co się dość często zdarza, wilgotność powietrza sprowadza febry, utrudnia swobodę oddechania, a przy najmniejszym wysiłku fizycznym sprowadza obfite poty, które podkopują zdrowie Europejczyków. Podczas drugiej połowy roku słońce przestaje być gwiazdą błyszczącą na niebie, a staje się gorejącym piecem. Jego promienie prostopadle padające na ziemię, wysuszyłyby źródła życia i sprowadziłyby na ziemię zupełny nieurodzaj, gdyby dobroczynna natura temu nie zapobiegła. Tem lekarstwem — to noce chłodniejsze, tak długo trwające jak dzień, a obfitujące w rosę. Powietrze odświeża się również przez potoki, płynące z gwałtowną szybkością z płaskowzgórza średniego, skąd torują sobie drogę przez wysokie góry. Także liczne rzeczki, zraszające te obszary niezmierne, przyczyniają się do złagodzenia klimatu. Wiatry, tutaj nader częste, nasycone parą wodną, wieją zwykle z południowego zachodu i północnego zachodu, tj. ze zatoki gwinejskiej, sprowadzają gęste chmury, które się zbierają nad górami środkowemi. W październiku chmury te, niejako zbiorniki wody, są przyczyną częstych deszczów, którym towarzyszą burze i huragany, trwające aż do kwietnia. Ziemia jednak, rozgrzana do głębokich warstw, pochłania

wody, płynące z nieba i cała natura odradza się w krótkim czasie. Wielka ilość wody zostaje jednak na przesyconej ziemi, a nie mając odpływu, zamienia się w obszerne bagna, które czynią pobyt w tej okolicy niezdrowym dla białych. Te kilka słów o klimacie niech wam się utrwalą w pamięci. Z płodów znajdujemy tutaj kukurudzę, ryż, ziemniaki, maniok, którego korzeń zastępuje chleb; pistacyę, która dostarcza wybornej oliwy, ananas, który udaje się najlepiej w okolicach cienistych; i trzcinę cukrową, która rośnie bardzo szybko na miejscach bagnistych, a której sok słodki jest wcale dobrym. Tytoń uprawiają Atekowie w wielkiej ilości i chętnie kupują go Europejczycy. Winna latorośl i zboże nie udają się wcale, nie wydają owoców, tylko puszczają długie pędy. Wszystkie rodzaje jarzyn, hodowanych w Europie, jak: rzodkiewka, rzepa, sałata, szpinak, kapusta, dynia, ogórki, marchew, jak również odmiany fasoli udają się wszędzie bardzo dobrze; pomarańcze, cytryny, migdały, kawa, kokosy, wanilia, drzewo chlebowe, także się nie wyradzają.

Jest tu także kilka gatunków palm. Sok palmy karłowatej dostarcza napoju dość smacznego. Wspaniała palma gwinejska ozdabia swymi liśćmi pola i lasy; jej owoce, których ma obficie, są doskonałe; krajowcy robią z niej olej, bardzo dobry do jedzenia. Obszar nad dolnym biegiem Ogowy dostarcza najpiękniejszych palm. Mieszkańcy tutejsi sprzedają tę oliwę kupcom, służy ona do wyrobu mydeł, które znacie dobrze jako mydła Kongo, wyrabiane przez P. Vaissier.

Wszystkie gatunki bananów udają się w Kongo, zacząwszy od największych, które dostarczają doskonałej mąki, aż do najmniejszych, znanych pod

nazwą bananów figowych. Banan słodki jest bardzo soczysty, a owoce niektórych gatunków bananu, podobne do jabłek, mają i smak jabłek, udających się w Normandyi. Banan z Fernando-Po wydaje tak wiele owoców, że człowiek z trudnością może je unieść. Z pomiędzy drzew, mangowe i czerwone eksploatuje się we Francyi; wyrabiają z nich kosztowne meble.

Strefa gorąca posiada wiele roślin, które napróżno człowiek usiłuje przyswoić innym strefom i krajom. W strefie gorącej dojrzewają owoce najsoczystsze, udają się rośliny aromatyczne o zapachu najwytworniejszym, roślinność jednem słowem jest najbujniejsza, najróżniejsza i posiada najwięcej blasku.

Gorące promienie słońca wydobywają z nasionka roślinkę, która wyrasta w krzew, a następnie w drzewo. W niem płynie nietylko płyn odżywczy, ale nadto balsamy wonne, gumy i soki, które pobudzają podniebienie Europejczyka. Z nich wyrabiają lekarstwa kosztowne i jedyne przeciwko różnym dolegliwościom, trapiącym ludzkość tych krajów.

Gdy się przypatrzymy zwierzętom tych obszarów ogromnych, to spostrzegamy naprzód w rzekach krokodyle, mające od 1 do 2 metrów długości, rekina tak zwanego kusza młot. Są też węgorze w różnych odmianach, karpie i inne ryby jadalne w rzekach i stawach.

Wąż boa długi na 8 do 9 metrów, a na 20 cm. gruby, czycha na drzewie i rzuca się na przechodzących ludzi lub zwierzęta i połyka je w całości. Samo dotknięcie się żmii zygzakowatej jest śmiertelne. Jest tu jeszcze bardzo wiele gatunków wężów jadowitych, które się tylko w Kongo

spotyka, a żółwie składają na piaskach niezliczoną mnogość jaj.

Ze zwierząt pasożytnych spostrzegamy tu moskity, które najliczniej przebywają na brzegach rzek; czerwone mrówki, które napadają ludzi i zwierzęta, a których ukąszenie sprawia dotkliwy ból; mrówki białe (bielce) czyli termity afrykańskie, które wciskają się wszędzie i zmieniają na proch meble, a nawet i domy tutejszej ludności, nie zostawiając jak tylko cienką warstewkę wierzchną.

W kraju takim jak Kongo, gdzie tyle jest owadów uprzykrzonych i szkodliwych, jest jeden, prawdziwie pożyteczny, zwany grabarzem. Jest to chrząszcz, przyczyniający się bardzo do czystości powietrza, ponieważ kopie dziury w ziemi i zakopuje wszystkie nieżyjątka.

Liczne roje pszczół błądzą po lasach i zajmują dziuple drzew, poniżej których zapala się ogień, ażeby wypędzić przemyślne pracownice, gdy im się pragnie odebrać miód.

Kameleony znajdują się w wielkiej liczbie i to jadowite, a jaszczurka latająca jest szczególniej łakoma na ziarna palm. Są też kuropatwy szare i czerwone, które się tem odróżniają od naszych, że siadają na gałęziach drzew; kukułka zaś odróżnia się swym śpiewem. Znachodzą się też papugi o różnej wielkości i o różnobarwnem upierzeniu. Nadzwyczaj żywe, przerzynają powietrze lotem szybkim i napadają inne ptaki, rozszarpując je bez litości. Widać tu także synogarlice, gołębie, kury i kaczki. Fregaty i inne zwierzęta właściwe tej strefie, nie oddalają się stąd wcale.

Z pomiędzy czworonogich, hipopotam jest poszukiwany dla mięsa i skóry; przebywa on w wielkich rzekach, a żywi się roślinami. Słoń tutejszy

jest daleko żwawszy i dzikszy, aniżeli azyatycki. W Afryce niema tygrysów, lecz zato są pantery i lamparty, które odróżniają się tylko barwą sierści. Gazele i antylopy zamieszkują Kongo w wielkiej liczbie i odmianach, jedne od drugich zręczniejsze i lotniejsze. Dziki, których tu jest wiele odmian, są biczem bożym dla kraju; należą one do gruboskórnych nieprzeżuwaczy. Żebry nie są tu rzadkie; murzyni polują na nie, jakoteż i na bawoły, które żyją gromadnie.

Od rozmaitego gatunku małp aż roi się w Kongo. Wymienić trzeba naprzód szympansa, który jest największą małpą afrykańską, a który się rzadko oddala z lasów równikowych. Długość jego ciała wynosi 1 m. 33 ctm. Zwykle chodzi prosto, wsparty na gałęzi drzewa, jakby na lasce. Nie napada na człowieka, jednak, gdy go kto podrażni, broni się, a wtedy jest niebezpieczny. Murzyn nie jada jego mięsa, uważając go za człowieka takiego, jak on sam.

Z pomiędzy małych małp, najznaczniejszą jest ta, którą nazywają małpą niebieską. Jest łagodna i łatwo się oswaja Z pomiędzy zwierząt domowych, pies, wierny towarzysz człowieka, idzie za nim wszędzie i żaden klimat go nie odstraszy. Koło równika traci swój właściwy głos, a szczekanie zmienia się w mruczenie.

Wół żyje w stanie dzikim na rozległych obszarach w Kongo; dosięga tu największej siły i odwagi.

Owca i koza znoszą również upały strefy gorącej, jednak mają tu rzadką wełnę.

Jak pies tak i koń poszedł za człowiekiem do Kongo i zaaklimatyzował się. Koń rasy arabskiej znajduje się w wielkiej liczbie nad jeziorem

Tschad i nad brzegami jeziora Tehari; przymioty jego nawet jeszcze więcej potęgują się w tej strefie, lekkość łączy ze zwinnością gazeli.

Osioł jest w Kongo dużem i pięknem zwierzęciem, jest żywy i łagodny, krajowcy wielce go cenią

Kot, który obecnie znajduje się na całym globie, rozpowszechnił się tu z nadzwyczajną szybkością.

Leonard Allaire
Misyonarz w Kongo francuskiem.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

List z Limy, stolicy Peru.

Tegoroczne święto Dzieciątka Jezus, przypadające na dzień 30 listopada, obchodzono równie uroczyście, jak lat poprzednich. Napływ ludności, jej pobożność, miłosierdzie i radość były wielkie, i niczego nie brakowało w tym dniu szczęścia, którego wspomnienie pozostanie na długi czas w sercach wszystkich uczestników.

Wszystko było doskonale urządzone. I cóż dziwnego; wystarczy poznać dyrektora i wielkiego opiekuna Stowarzyszenia Dziecięctwa, dobrego i sympatycznego pana Mivieille, aby wiedzieć, że urządzenie uroczystości powierzył ludziom inteligentnym, pełnym poświęcenia i umiejącym tysiącznymi sposobami utrzymać gorliwość członków św. Dzieła. Do pomocy wezwał także szczerego przyjaciela dzieci pana Vargas, który powtarzając jednę i tę samą zwrotkę:

> Dajcie, dajcie moje dzieci; dzieci pogańskie proszą was o jałmużnę, aby sobie mogły kupić niebo,

umie ją tak urozmaicić, że słucha się jej nietylko z ciekawością wciąż rosnącą, ale nadto potrafi on także zachęcić do takich czynów miłosierdzia, które tutaj zasługują na wyszczególnienie.

Pewna zelatorka przechodząc ulicą usłyszała, że ktoś na nią woła; było to małe ośmio lub dziewięcioletnie dziewczę, które tak się do niej odezwało: „Przychodzę dać ci jałmużnę dla małych pogan“, i uradowana ofiarowała jej pięć franków; „żałuję, że moja mama jest biedna i nie mogę dać ci więcej“, dodała „ale biedni, mali poganie są



Ameryka południowa (Lima). — Dzieci z procesyi św. Dziecięctwa.

jednak o wiele od nas biedniejsi, bo nie kochają Boga".

Również w pewnej szkole miasta Limy wszystkie dzieci odmawiają sobie przysmaczków w dzień imienin przełożonej, a pieniądze na nie przeznaczone ofiarowują na rzecz Towarzystwa Dzieciątka Jezus.

Jak zwykle po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, odbyło się posiedzenie w sali ochronki św. Teresy, poprzedzone kwestą, która przyniosła piękną sumę 6.149 franków. Podczas tego posiedzenia przemawiało wiele dzieci z zapałem i wdziękiem na korzyść swoich małych braci w Chinach. Całe towarzystwo zabawił wierszyk p. t. „Bizcocho", to znaczy przysmaczek, w którym dziecko, ofiara łakomstwa, poucza dzieci słuchające z zachwytem wyrzekania się łakotek i odmawiania ich sobie od czasu do czasu na korzyść Towarzystwa Dzieciątka Jezus. Przypomina, że „Bizcocho" dla łakomców jest często trucizną, która w ich sercach niszczy szlachetne popędy miłosierdzia, lecz „Bizcocho" zamienione na jałmużnę dla Dzieciątka Jezus jest cudownym środkiem na zabobony i niewiarę pogańskich dzieci. Co więcej, ofiara z łakoci na cel tak piękny i to w tak młodym wieku jest oznaką dobrego i szlachetnego serca; i ta jałmużna sprowadza błogosławieństwo Boże dla całej rodziny, a często powtarzana zaludnia niebo wybranymi aniołkami. Szczęśliwe więc dzieci, które raz lub dwa na tydzień wyrzekają się przyjemności na korzyść małych Chińczyków.

Na końcu posiedzenia wystąpił mowca nowego rodzaju, przezwany małym zelatorem afrykańskim Dzieła Dzieciątka Jezus. Jest to mały murzynek głuchoniemy i jakby bez życia, lecz ożywia się

niespodziewanie, chcąc dla małych swych braci uzyskać jałmużnę. Robi więc do zgromadzonych wdzięczne minki, wystawiając swoje białe niby z kości słoniowej zęby, uśmiecha się mile, a nareszcie gładzi się po żołądku na znak zadowolenia. Krótko mówiąc, mały zelator podnosi wesołość zgromadzenia, datki płyną obficie, a on je ofiarowuje dla Towarzystwa Dzieciątka Jezus. Idźcie go zobaczyć, a będziecie równie zachwyceni.

Nakoniec wszyscy opuszczają salę, zadowoleni i podniesieni na duchu, postanawiając jeszcze z większym zapałem poświęcać się dla tak pięknego i podniosłego dzieła.

Świadek.

KRONIKA.*)



Rozwój Dzieła św. Dziecięctwa.

Wielkie nieszczęście spotkało Francyę, tę kolebkę Dzieła św. Dziecięctwa. Oto wszystkie zakony męskie i żeńskie, jakoteż wszystkie stowarzyszenia religijne muszą ustępować z tego kraju, a z niemi giną dla naszego św. Dzieła najgorliwsi zelatorowie i zelatorki. Ich to bowiem głos sięgał do najdalszych wiosek górskich, ich to zapał ożywiał dziatwę szkolną, a ich słowa zachęty tak dziwny miały skutek, że nawet i w zakresie jałmużn na cele św. Dzieła, Francya aż do roku zeszłego przodowała narodom katolickim w ofiarności. Dziś, pod wpływem prześladowania i największych gwałtów wyczerpuje się ta skarbnica kościoła.

Tysiące dzieci katolickich pozbawiono nauczycieli, kierowników i mądrych doradców; usunęła się ta umiejętna ręka, która dotychczas tak mądrze kierowała jałmużnami. Duchowieństwo świeckie, które zostało naturalnym spadko-

---

*) Prosimy bardzo o przysyłanie do redakcyi opisów uroczystości i ważniejszych zdarzeń w Stowarzyszeniu, jak również nazwiska zelatorów i zelatorek, zasługujących na wyszczególnienie.

biercą zakonów, znalazło się dziś wobec całego mnóstwa instytucyi pobożnych, któremi pobożność i przemyślność chrześcijańska zasiała Francyę katolicką. To też wobec takiego nawału pracy wiele pobożnych stowarzyszeń marnieje, albo działalność ich nie jest dobrze pojmowaną przez ludzi wprawdzie gorliwych, lecz nowych, albo mających ważniejszą pracę, bo muszą ratować własny dom przed ogarniającymi go płomieniami. A gdzie niema słów zachęty, tam niema i ofiary; ustaje więc zapał dla sprawy kościoła i oziębłość ogarnia opuszczone dziatki. Potrzeby misyjne są tymczasem coraz większe, szkoły dla dziatwy, które przedewszystkiem utrzymują się z ofiar naszego Stowarzyszenia, pomnażają się, gdyż tylko z nich może wyjść trwała pociecha i nadzieja kościoła.

Bóg zato gdzieindziej wynagrodził ubytek Francyi, która w roku zeszłym złożyła na cele Dzieła 1,083.355 fr. Oto Niemcy złożyły ofiarę 1,262.546 fr.; większą część tego złożyły prowincye: Westfalia i prowincya Nadreńska, sławne ze swej znakomitej organizacyi katolickiej. Daleko poza niemi są prowincye wschodnie Niemiec, które jeszcze wiele pozostawiają do życzenia pod tym względem. Również zaznaczyć musimy chlubny współudział Belgii z 424.000 fr., jakoteż Włoch z 274.000 fr. i Austryi z 143.000 fr. Polskie prowincye złożyły 21.000 fr., jałmużnę stosunkowo wielką, gdy się rozważy, ile trudności rozlicznych stoi na przeszkodzie rozkrzewieniu się naszego Stowarzyszenia.

Może dotychczas potrzeby własnego kraju wymawiały nas od jałmużny na cele misyjne, lecz dziś, skoro kościół św. tak boleśnie dotknięty, nie godzi nam się obojętnie przypatrywać jego klęsce. Ratujmy zatem jałmużnami naszemi przynajmniej szkoły misyjne od upadku i zastąpmy ofiarami naszemi udręczonych i prześladowanych naszych braci.

Wobec tego obowiązku miłości chrześcijańskiej nic nie znaczy błahy zarzut, że mamy wiele potrzeb w kraju i że

nas nie stać na wspieranie obcych. Kościół nasz nie zna granic, jest powszechnym, i jak nasi praojcowie i my dzięki ofiarności i poświęceniu innych staliśmy się chrześcijanami, tak teraz pomagać nam należy wedle sił naszych, żeby ten kościół św. objął sercem swem wszystkie narody i aby tak stały się uczestnikami zbawienia i dobrodziejstw chrześcijańskiej oświaty. Kto się zresztą tym pozorem oszczędności dla własnego kraju zasłania i tak uchyla się od ofiar na cele misyjne, to ten i dla potrzeb ojczystych zamyka kieszeń; a kto daje dla potrzeb dalszych i wyższych, to temu i na bliższe nie zabraknie.

Bretania może nam za przykład posłużyć pod tym względem. Ten półwysep północno-zachodniej Francyi stanowi jedną z uboższych prowincyi tego kraju, a nadto w roku zeszłym nawiedziła ją wielka klęska, bo połów ryb, z którego przeważnie mieszkańcy tej krainy żyją, zawiódł zupełnie; a jednak choć tak nawiedzona złożyła na cele misyjne w swych trzech dyecezyach aż 52.000 fr. Cała Francya pospieszyła jej też z pomocą.

Skoro więc tak smutne nastały dla kościoła francuskiego czasy, to my modlitwami naszemi wspierajmy prześladowanych; niech ustępującym naszym braciom i siostrom będzie przynajmniej ta myśl pociechą, że miliony dziecięcych dłoni wznoszą się za nimi ku niebu, by im wybłagać wytrwałość i powrót do ojczystego kraju.

Dziś też zwłaszcza można powtórzyć każdemu z członków Dzieła św. Dziecięctwa te piękne słowa:

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy, i liczy, i waży...
A kiedy poczciwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.

Otóż ta miłość do Dzieciątka Jezus niech się teraz wzmoże w sercach naszych, bo „ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje“. Starajmy się

więc teraz słowami zachęty pobudzić wszystkich członków do działalności, by ofiarami naszemi ocalić szkoły misyjne, z których ma wyjść pomoc i pociecha kościoła.

Słowa zachęty daleko sięgają, a zwłaszcza słowa kapłańskie nieprzewidziany częstokroć odnoszą skutek. Oto przykłady:

X. Fr. Domaradzki uwiadamia nas, że na misyach dzieci i lud nader ochotnie garną się do Dzieła św. Dziecięctwa; wiele seryi zebrał też na misyach w Zimnej Wodzie, w Gródku i w innych miejscowościach. Oby tylko dalsze słowa zachęty ze strony kapłanów tych parafii zapewniły naszemu „Dziełu“ dobrą i piękną przyszłość, o co prośmy w naszych modlitwach.

Niestrudzonym w sprawie „Dzieła“ okazuje się jak dawniej, tak i teraz *X. A. Moczarowski w Toporowie;* oto co nam pisze: „Jestem na nowem stanowisku administratora parafii w Toporowie. I tu z korzyścią zaleciłem Dzieło św. Dziecięctwa; już mam 12 seryi. Były wprawdzie z początku krytyki pro i contra, lecz pod wpływem moich słów ustąpiły uprzedzenia. Znalazło się kilku gorliwych zelatorów i zelatorek, jak Michał Galicki, Anna Krasicka i Amalia Szołginia, którzy się zajęli zbieraniem członków. Z tego okazuje się, że i tu grunt jest bardzo podatny, potrzeba tylko gorliwości kapłana, aby wydał dobre owoce i teraz i w przyszłości.

X. Macak pisze nam z Krzyszkowic:

Stowarzyszenie rozwija się powoli, ale ciągle i błogie wydaje skutki. Dzieciątko Jezus widocznie błogosławi dziatkom składającym swe drobne lecz ochotne ofiary miesięczne na cele rozkrzewienia wiary między dziećmi pogańskiemi.

Domy Sióstr Miłosierdzia w Galicyi odznaczają się szczególną gorliwością w sprawie „Dzieła“. I tak Przełożona Sióstr Miłosierdzia ze Lwowa w domu św. Wincentego donosi nam o wytrwałości członków św. Dzieła: I w tym

roku jak i w latach ubiegłych w skromnej naszej kapliczce odprawiano nabożeństwo na intencyę członków Dzieła św. Dziecięctwa. Piękną i rzewną naukę wygłosił przy tej sposobności X. Rektor Gaworzewski, zachęcając zelatorów i zelatorki do dalszej wytrwałości i gorliwej pracy. Po nauce odbyła się składka na korzyść „Dzieła"; jedno z dzieci odmówiło akt poświęcenia „Dzieciątku Jezus", po którym udzielono uroczystego błogosławieństwa.

W Żywcu również zakres „Dzieła" się zwiększa. Pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia czynną tu jest przedewszystkiem Kunegunda Wrężlewicz, która nie lęka się żadnego trudu, żeby rozszerzyć Dzieło św. Dziecięctwa.

Z nauczycielek czynnych w sprawie naszego Stowarzyszenia należy z uznaniem wymienić Helenę Sośnicką. I tu znowu okazuje się, że ludowi naszemu nie zbywa na dobrej chęci, potrzeba tylko słów zachęty i pewnego poświęcenia, a Bóg już resztę dokona lub dostarczy pomocników. Świeżo założona szkoła w Obidzy jest tego dowodem. Tu znalazł się gorliwy Wojciech Stec, i tak pod kierunkiem rozważnych a mądrych kierowników rozszerza się Dzieło wśród pobożnego ludu tamtejszego.

W dyecezyi wrocławskiej również „Dzieło" coraz głębsze zapuszcza korzenie. Przedewszystkiem w Bogucicach na Górnym Śląsku pomnożyły się nader licznie serye członków. Zaraz w pierwszych miesiącach bieżącego roku złożono na cele „Dziecięctwa" 750 marek. Dzieci bardzo chętnie garną się do tego Stowarzyszenia i już dziś, a zwłaszcza później piękne tu wznijdą owoce.

X. Ludwiczak donosi nam z Jaraczewa (W. Ks. Poznańskie) o rozwoju Dzieła: Całe bractwo liczy niespełna 15 seryi, dzieci dość chętnie doń przystępują. Bardzo je przyciąga msza św. i losowanie imion. W oktawie Bożego Narodzenia odprawiłem mszę św. na intencyę „Dzieła", a w maju odprawiłem drugą mszę św. i zebranie i znowu kilka seryi się zapisało.

I wśród Słowaków węgierskich w Komitacie Arva u stóp Babiej góry, rozkrzewiło się Dziecięctwo dzięki gorliwej działalności Jana Szamelyaka, a liczba seryi wzrosła do 11; X. Zeman Matyas we Veszele pomaga im i słowem i czynem.

Okazuje się więc z tego, że wszędzie się znajdują ludzie dobrej woli, którzyby nie szczędzili ofiar na cele misyjne. I tu więc słusznie powtórzyć można te słowa Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej".



Dyplomy na kierowników „Dzieła" otrzymali:

X. Filip Hoffmann, Poznań (św. Marcin).
X. Pr. Bolesław Twardowski, Tarnopol.
X. Józef Janusiewicz, Brody.
X. Kasper Kiełbiński, Swirz.
X. Jan Kielar, Kozłów.
X. Kan. Jankowski, Mszana Dolna.
X. Wojciech Woźniczka, Mszana Dolna.
X. St. Ż. na Wołyniu.
X. Sup. Franciszek Buchhorn, Jezierzany.

Prośby i dziękczynienia:

Pan A. St. polecając się modlitwom członków św. „Dzieła" wraz z rodziną, prosi o modlitwę za chorą córkę, o nawrócenie syna, o nawrócenie nałogowego grzesznika. *N. N.* prosi o nawrócenie syna Pawła, ofiara 10 f. *Katarzyna Szpryngier* uprasza Boskie Dziecię o zdrowie. *W. W. S. S.* Felicyanki z Morawicy polecają modlitwom Stowarzyszenia dom, dzieci i lud. *N. N.* w chorobie prosi o modlitwę. *M. R.* prosi o skruchę serca dla pewnej osoby i powodzenie w pewnej trudnej sprawie, polecając się modlitwom członków „Dzieła".

Nekrologia:

Modlitwom członków św. „Dzieła“ poleca się zmarłych: X. Ludwika Urbana, B. Rutkowską, W. Mikrut, A. Rompalę, Helenę Obłaza, Julię Gilową, która jako zapis pośmiertny dla dziatek pogańskich ofiarowała 30 kor., St. Dzierżanowską b gorliwą zelatorkę w Skokach, zmarłą 6 stycznia; X Wojciecha Semrau w Zakrzewie, gorliwego kierownika miejscowego „Dzieła“ św. Dziecięctwa, Paulinę Pietrzykowską.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłali:

W. S. Dąbrowska z Poznania 134.000.
Ks Zborowski, Środa w znacznej ilości, jakoteż:
W. Dąbrowska z Nowego Sącza.
R Tumpach z Suczawy.
M. R. z Olszyny.

Wykaz składek

złożonych od 16 marca 1903 r. do 20 czerwca b. r.

Dyecezya krakowska: X. Dz. Borowiecki, Bobrek 3 00; X. Jan Caputa, Poronin 30·00; X. W. Szmyd, Mogilany 14·28; X. T. Papesch, Choczna 3 00; Za wydawnictwa X. Domaradzkiego 13 70, przez XX. T. J: A Kulka, Sidzina 2 00; J A. K. Stroka 2·00, z tego J. Zubrzycka 0·48. J. Olewińska 0·48, L. Zubrzycka 0·48, K Stroka 0 48; Guzikowska, Pudelska, Świegoń, Jantówna, Radowa, Bednarczyk 0 48; Migdałówna i Lauer 0 8; X. M. Wawrzynowski, z Nowego Targu 10·00 od zel. K Wiśniowskiej; W. Kozub, Chrzanów 5 50; X Domaradzki, wydawnictwa 185 50; X Grudziński, Milówka 45 00; X. St. Kwiatkowski, Rabka 5 00; X. J. Hajda, Grojec 17·30; X. M. Wawrzynowski, z Nowego Targu 10 99; X. Pietrzykowski, Libiąż mały 50·00; Służba ze szpitala św. Łazarza 15 00; X. A. Moliński 30 00; Przełożona klasztoru św. Hildegardy, Biała 28·50; W. Korbutowicz 0 25; Przez X. Szulca 10·56; Ruxer Miecia 4 00; Ruxer Idzia 3 64; Peichal Ludwika 1 44; Zapałowicz Helena 1·48; SS. Miłosierdzia, Żywiec 120·00; X Murzański, Spytkowice 63 00; X. Czeczółka, Szczakowa 1 00; Z katechizmu niedzielnego od dzieci u XX. Misyonarzy 18 33; SS Felicyanki, Morawica 16·00; X. Grudziński. Milówka 50 00; X. J. Sowiński od uczennic PP Wizytek 50 00; K. Gajewski, Czarna Wieś 2 00; Uczniowie szkoły św. Wojciecha i króla Wład. Jagiełły, przez X Dębowskiego 37 97; X. J. Macak, Krzyszkowice 45 00 i to: Z. Pitalowna 0 72; A. Kwintowa 2 10, E. Raczkówna 2 40, L Sala 1·56, J. Dyduła 1 92; A. Wichrówna 2 92, K Wichrowa 2·20, R. Nawałówna 1 72, S. Zawiska 1 94, A Motykówna 3 12, S. Sałach 2 88 M. Góralik 1 44, W. Obłaza 2 54, A. Raczek 1 68; W. Grabowska 2.88, R. Żurek 1·88, a składka podczas zebrania 3 86; J. Fortner 0·20, E. Fortner 0 20.

Złożono u Brata Jana przy furcie na Kleparzu

(od 23 grudnia do 10 kwietnia 1903).

Karol Ogórek 0·50; Franc Boza 0 50; Karolina Tibler 0·50; Maryanna Sebikowa, Krzeszowice 4·00; Jar. Ilnicki 0·40; m Jędrzejowska 0 30; Ks. Dominik, Chełmno 60 00;

W. Nowosielski 0·48; Kat. Gąsienica 0·50; Karolina Kowalska 2·40; Zofia Klarek 2·40; Służba szpitala św. Łazarza 33·00; G. Hankiewicz 1·00; Marya H. 0·50; Hermina Łemok 1·00; Elżbieta Habior 6·00; Wiktor Kogut 1·49; Gimazyum św. Anny 10·00; Julia Swaczynówna, Młossowa 44·76½ Marya Ciepło 0·50; Helena Strychulska 2·00; Przez Gambalewicza 4·75; Elżbieta G. 2·70; Józef i Marya Kiszka 0·80; Fr. Witek 0·40; Julian Jaromkiewicz 4·00, Zofia Wróblewska 6·00; Julia B. 10·50; Siostry Miłosierdzia, Kraków-Krowodrza 11·00; Wł. Tyka 1·00; Walerya Kędra 1·00; Albina Mrbinska, Grabówka 22·00; z Nowej wsi zel. 8·00; Anna L 0·60; Jan Szuc 2·00; Marya Karcz 4·10; Małgorzata Piekielno 1·00; W. Kokosowa od 3 dwunastek 14·20; Ks. Jeż, katecheta 7·00; Eufemia Marchewka 1·00; Stanisław Szyc 1·00; Karol Zdziebło, 10·00; Antonina Klimczak 15·00; T. Biel 1·00; Marya Ślósarczyk 2·00; Przez br. Szymona 2·00; Łucya Bełza 1·00; Wiktor Kiszka z dyecezyi Wrocł. 10·00; Wiktor Kur 6·00; Ant. Mazur 0·48; Marya Jezierska 0.40; J. Miksa 0·48; SS Miłosierdzia z Tenczynka 25·62; z Litwy przez br. Szymona 6 rb. 25 kop; P. Tkacz 1·00; A. Supka z Imielinia 14·50; A. Radwański 0·50; J. Wisiorek 6·00; NN. 0·60; St. Sok, Borzęcin 22·48; z Litwy przez br. Szymona 4·00; Z. Jakubowska, Grybów 4·00; M. Jankowska 1·00; A. Słotgajtis i A. Dominajtis 5·75; A. i H. Mirocha, Stryszów 6·30; przez br. Szymona z Litwy 6·00; A. Jaworska, Kraków 10·00; H. Szczurkowa, Szczakowa 4·00 od członków; W. Feliński 2·00; R. Lauda 0·48; P. Skinina 6·80; L. Palczewska, Poznań 33·60; M. Pielott 0·48 i E. Gorgen 1·20.

Archidyecezya lwowska: X. Mińczakiewicz, Ławryków 10·00; A. Pirga, Sadzawki 1·76; H. Dullerau, Chmielówka 1·00; M. Safianowicz, Lwów 2·00 przez OO. Jezuitów od członków kółka; X. Br. Limanowski, Stanisławów 20·00; H. Matryjko, Sokal 4·00; Szkoła SS. Felicyanek, Sokal 26·00; Urząd parafialny, Sambor 35·60; X. Motykiewicz, Brzozdowice 26·00; Urząd parafialny, Ostrów 24·00; X. Moczarowski, Kołomyja 20·00; Helena Dullerau 1·00; X. St. Golonka, Wielopole Skrzyńskie 13·84; PP. Dominikanki, Rawa Ruska 4·00; X. Konieczny, Witków Nowy 12·00; X. Moczarowski, Kołomyja 50·00; X. Domaradzki 82·40 na misyach i to: X. Kiełbiński 20·00; X. Trzebicki 14·40; X. J. Keler 6·00; X. A. Maryńczak 6·00; X. Janusiewicz 6·00; X. Kuczyński 10·00; X. Wojnowski 1·00; X. A. Rokosz

8·00; X. J. Gaworzecki z małego seminaryum biskupiego 43·00; NN. w furcie OO. Jezuitów we Lwowie 2·00; Helena Dullerau, Chmielówka 1·00; X. J. Ścisłowski, Buczacz 51·44; X. Dobrowolski, Baworów 11·28; X. Morosiewicz, Radowce 36·00; X. Mińczakiewicz, Ławryków 10·00; X. A. Moczarowski, Toporów 20·00; X. Bielawski, Lwów 41·30 i to: A. Horowitz 8·04; S. Pietruski 6·28; M. Weber 2·00; H. Steinmetz 3·80; K. Kurzeja 1·08; R. Hepner 2·80; J. Rybowski 1·24 i A. Beiner 2·06; SS. Miłosierdzia, Lwów dom św. Wincentego 286·16 i to: X. Prawdzikowski 3·00; A. Antoniewicz 7·20; S. Burzyńska 3·00: M. Burzyński 6·60; M. Bazarnik 0·50; K. Bodniak 7·20; B. M. Czechowicz 12·00; W. Czuchnowska 6·20; M. Dąbrowska 0·50; M. i W. Hibl 1·00; K. Mikusińska 0·50; R. Maruszakowa 1·00 M. Makarewicz 19·62; J. Maliszewska 1·00; M. Orzechowska 50·00; K. Oryszczak 20·00; M. Polikowska 3·00; A. Peszek 6·00; J. Prus 32·28; P. M. 2·00; S. Piekarski 0·50; J. Parier 1·00; Rekosz 0·48; A. Stójko 20·22; F. Stańkowska 3·00; W. Surowska 3·00; M. Smagacz 2·00; M. Schelezer 24·00 M. Trojnacka 7·00; L. Trojniar 6·50; A. Urbańska 10.32; T. Wodzicka 20·06; M. Węgrzyn 2·00.

Dyecezya przemyska: X. St. Ziemba, Sąd. Wisznia 16·38; X. A. Majewski, Kombornia 70·00; X. Turzyński, Jarosław 15·00; X. K. Marciak, Zręcin 20·20; X. W. Cetnarowicz, Grodzisk 28·42; Z. Uhna, Haczów 6·00; Urząd paraf., Krasiczyn 25·74; zelatorki A. Holas i Z. Wieszczak 11·50; X. W. Toczek, Dobrzechów 15·00.

Dyecezya tarnowska: Paraf. Łososina g. 6·00; X. F. Łukasiński, Wadowice górne 47·44; A. Strusiński, Tarnów 20·00; X. Siemieński, Szynwałd 20·00; X. F. Sikorski, Padew 35·00; Zarząd szk. ludowej w Obidzy 21·48; X. P. Świercz, Szczepanów 10·48; X. Pragłowski, Zakliczyn 84; X. Kan. Bernacki, Tarnów 12·00; X. A. Siemieński, Szynwałd 20·00; O. O. Redemptoryści, Tuchów 12·00; X. Mazur, seminaryum duchowne Tarnów 10·40.

Archidyecezya gnieźn.-poznańska: A. Góral, Miasteczko 3·00; X. Łopaczewski, Lechlin 26·00; Z. Hermann 15·50; X. J. Ludwiczak, Jaraczewo 34·00; X. Kośmider, Polski Wilków 128·50; X. L. Niedbał, Dubin 14·80; M. Gierlińska, Śmigiel 70·50; X. Hoffmann, św. Marcin Poznań 13·00; K. Kałubowicz, Poznań 125·00 i to: F. Andrzejczak od członków 20·00, Zarzycka 4·20, S. Rozalia 2·00, Nax 4·00, Pa-

chulska 5·00, Stychel 1·00, Krzesińska i Międzychód 9·50, Szubert 0·60, N. N. 10·00, Kaniewski 0·50, Kłos 12·50, N. N. 2·80 i Józefa Kaczmarek 50·00; X. Zborowski, Środa 68·00; X. Hoffmann, św. Marcin, Poznań 30·00; X. Pr. Woliński, Strzelno 13·00; Zelatorki W. Jandy i K. Ćwikła, Szamotały 15·10; Ks. Różankiewicz, Strzałkowo 60·00.

Dyecezya wrocławska: J. Witkowski, Koszmin 7·00 m.; Antonina Matheja z Gierałtowic od zelatorek: Berty Sandeckiej, Florentyny Nowak i Benedykty Kalinowskiej 20·00; M. Schopka, Miottek, 6·00; Marya Tomala, Chełm od zelatorek: M. Kruk, A. Bibrzicka i Antoniego Matheja 30·00; J. Masna, Łąka 9·00; F. Kuźnik, Stonitza 51·50; J. Piossek, Matykin 21·50; A. Piechotta, Szeroka 12·00; A Schisler, Scharley 16·00; F. Kowasch, Biskupice 23·00; J. Macura, Górny Żuków 12·00; Od pewnej osoby przez M Chrobog, Lubom 1·00; X. Albin, Chełm 20·00; W. Gebel. Tscheschen 8·40; Zelatorki Sittek, Herik, Gnida, 40·00; K. Klimczok, Koszłów 76·00.

Dyecezya chełmińska: X. Dominik, Chełmno 85·00; M. Karznia, Wejherowo 65·00; A. Stoetzel, Kościerzyna 6·25; J Żurawski, Pińczyn 111·00; A. Nowe, Kossakowo 70·00; W. Ossowski, Pelplin 28·50; J Piątkowski, Ostromecko k. Chełmn 4·50; X. Nowak, Skarlin 23·00; J. Żurawski, Chełm 34·00; X. Dominik 150·00; E. Simann, Oxhöft k. Gdingen 30·50.

Królestwo Polskie, Litwa i Wołyń: Ks. B 50·00; przez X. Tuszowskiego T. J 7·00; z Kowna przez S. S Felicyanki 12·00; X. Ag. 35·00; X. A. K. 17·00; Księża z Wołynia przez X. Kamińskiego 15·00; X J. Rym. 40·00; Aniela D. 16·00; X. J. Rym. 25·00 i to od Magdaleny Szwas. 8·00, od Barbary Szwas. 8·00, od Urszuli Szawl. 8·00, od N. N. 1·00; W. Kok. z Będzina 15·00.

Węgry: X. Zeman Matyas, Veszele 60·00.

Wydawnictwo i nakład redakcyi „Dzieła".

Kraków, 1903. — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI., Piusa IX. i Leona XIII., reskryptam z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty czastkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków „Dzieła", którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątka Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami „Dzieła", byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy „Dzieła".

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby, zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.